

do
s. 26

25

lat!

PANI

listopad
2014



„W moim
życiu nie było
rzeczy przypadkowych.
Większość z nich
była i jest przemyślana.
Jestem spontaniczna
i lubię improwizować,
ale bez przesady”.

mówi
Krystyna Janda.

26



MISTRZ I MAŁGORZATA

DOMAGALIK: „Czym można Panu zrobić największą przyjemność?”

STUHR: „Jakby mnie Pani teraz na Sycylię zawiozła”.

94

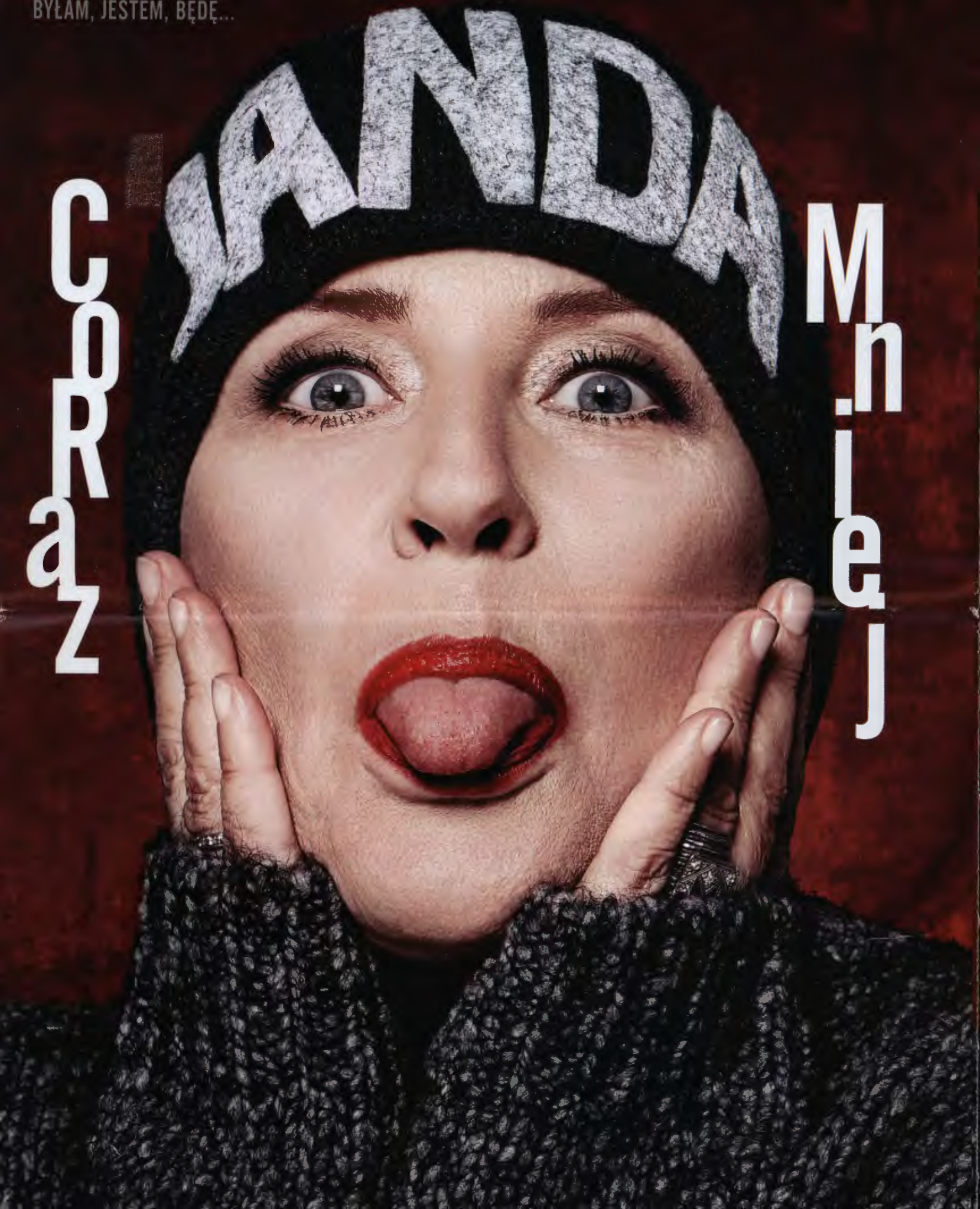
Na okładce: Krystyna Janda
• fot. Piotr Stokłosa/Warsaw
Creatives • stylizacja Michał Kuś,
Magda Wawrzaszek • makijaż
Wójcik/Van Dorsen Talents
• fryzura Piotr Wasiński/Van
Dorsen Talents • manikiur Wiola
Zawada/Malu Malu • scenografia
Marek Piotrowski • produkcja sesji
Grzegorz Perek
Krystyna Janda ma na sobie sweter
Marni, płaszcz Acne Studio,
czapkę Kupisz

BYŁAM, JESTEM, BĘDĘ...

GRANDDA

CORAZ

Mniej





JANDA

muszę?

GDYBY NIE BYŁO **Krystyny Jandy**, TO TRZEBA BYŁOBY
JĄ WYMYŚLIĆ. OD PONAD CZTERDZIESTU LAT GRA, PISZE, REZYSERUJE, ZARZĄDZA,
DORADZA. NAJWIĘKSZA POLSKA GWIAZDA, KTÓRĄ ZA SWOJĄ PRZYJACIÓLKĘ
OD SERCA UWAZAJĄ TYSIĄCE KOBIEC. JANDA — NASZE DOBRO NARODOWE.

ROZMAWIA IZA KOMENDOŁOWICZ / FOTOGRAFOWAŁ PIOTR STOKŁOŚA

KRYSTYNA JANDA:

Nie będzie pani przeszkadzało, że zapalę?

PANI: Nie.

Staram się ograniczyć, ale dziś od rana nie miałam jeszcze okazji zapalić. Byłam w Łodzi, reżyseruję „Straszny dwór”.

W samochodzie nie palę, w operze oczywiście nie mogę, więc przyznam, że trochę brakuje mi „momentu uspokojenia”.

O czym będziemy rozmawiać?

O Pani. Jeden z byłych ministrów kultury powiedział, że Janda jest dobrym narodowym i powinna być pod ochroną. A ostatnio zostało to, można powiedzieć, urzędowo potwierdzone.

Wybrano Panią na Człowieka Wolności w plebiscycie „Gazety Wyborczej” i TVN.

To dla mnie ważna nagroda, może nawet najważniejsza.

Szkoda, że nie odebrała jej Pani osobiście. Jak zwykle.

Rzeczywiście jest tak, że prawie zawsze, kiedy dzieje się coś ważnego... gram. Repertuar teatrów ustala się na trzy miesiące, a rozstrzygnięcie takich konkursów następuje góra miesiąc wcześniej. Nie mogłabym odwołać spektaklu, ludzie kupili bilety. Co miałabym im powiedzieć?

Na przykład, że spektakl odbędzie się w innym terminie.

Takich rzeczy się nie robi. Chyba że zdarza się jakiś wypadek losowy. Obowiązuje mnie etyka zawodowa. Mam wrażenie, że między innymi dlatego dostałam tę nagrodę.

A wracając do niej, udzieliłam mnóstwa wywiadów, podziękowałam komu trzeba, przyjechałam między spektaklami różne telewizje i portale. Tylko o sam akt odbioru poprosiłam córkę, ale wydaje mi się, że wszyscy wiedzieli już, ile ta nagroda dla mnie znaczy. Poza tym jest coś takiego jak żołnierz na posterunku (śmiech).

Ja po prostu jestem żołnierzem teatru, jeśli mam wyznaczone, to idę i gram. Trzy dni temu weszłam do bufetu i powiedziałam: „Gdyby była wojna, to też gramy. Zastanowimy się tylko, które spektakle będą jeździć na front” (śmiech). Niby żartuję, ale tak naprawdę wcale nie żartuję. Aktor, jeśli się zobowiązał, powinien grać bez względu na okoliczności.

Pani nie jest zwykłą aktorką. Pani jest w encyklopedii!

(śmiech) To prawda, kiedyś tak sama o sobie powiedziałam. Na gniewny zarzut: kim pani jest?!

Ktoś chciał mnie, albo raczej mój teatr, zdeprecjonować i dlatego zareagowałam tak emocjonalnie. Natomiast przyznaję, że było mi przyjemnie, gdy pan minister Zdrojewski nazwał mnie dobrym narodowym (śmiech). On, zresztą poprzedni ministrowie także, bardzo sekundował mojej donkiszoterii, jak to nazywali, bo uznali, że tak można określić pomysł założenia teatru. To było rzeczywiście trochę porywanie się z motyką na słońce. Potem, kiedy widzieli, jakie problemy muszę

rozwiązywać, ile papierów podpisać i śledzić ich los, ile spraw banalnych, a nierozwiązywalnych rozwiązać, byli zaskoczeni i zaniepokojeni. Pamiętam rozmowę z ministrem Zdrojewskim na temat kaloryferów – spojrzał na mnie i powiedział: „Co to za kraj, który każe takiej aktorce zajmować się kaloryferami?!”.

A ja spokojnie odpowiedziałam: „Panie ministrze, to był mój wybór. To ja zgodziłam się na to, by zajmować się między innymi kaloryferami mojej fundacji”. Zaprotestował: „Ale ja bym wolał żyć w kraju, w którym pani stałaby na scenie i grała wielkie role, bo każdy rok, w którym pani nie gra, jest o tę rolę uboższy. To jest strata dla wszystkich”. Miły minister. Bardzo mi to wtedy pochlebiało, ale... poszłam walczyć dalej.

Pięknie powiedziane. I co Pani na to?

Że to była rzeczywiście wyłącznie moja decyzja. Jestem aktorką spełnioną, nie mam niezrealizowanych marzeń artystycznych. Tak dużo grałam i wciąż gram, że, szczerze mówiąc, nie jestem tego obsesyjnie głodna. Kiedy ktoś pyta, co chciałabym zagrać, mówię: „Na razie nic” (śmiech). Dlatego, chociaż bez występowania nie wyobrażam sobie życia, już nie planuję ról z myślą o sobie, przygotowuję je dla fundacji. Teraz gram w dziewięciu naszych spektaklach – to za dużo – i choć niektóre z nich są bardzo „stare”, to dopóki jest publiczność, póki te spektakle się sprzedają, grzechem byłoby je zdjąć.

Z jednej strony ma Pani komfort, że gra u siebie, z drugiej...

...to słodka niewola.

Nie byłoby wygodniej i prościej wybrać dwie duże role w roku i resztę czasu spędzać przyjemnie, na przykład podróżując? A nie zajmować się doбором repertuaru, angażem aktorów, martwić frekwencją, prosić o dotacje.

Nie, dlatego że fundacja daje mi radość i satysfakcję, które trudno opisać w kilku zdaniach. Mamy dziesięć premier rocznie. Jestem w centrum tygła, grupy, która liczy ponad 120 aktorów i kilkadziesiąt innych osób stale z nami współpracujących. Cały czas coś się dzieje, trzeba się spotykać, planować, rozmawiać. Działać i podejmować decyzje. W gruncie rzeczy gdy byłam tylko aktorką, byłam samotna, teraz nigdy nie jestem. Co więcej, przebywam cały

czas z młodzieżą. Jest kilku kolegów w moim wieku, ale większość współpracowników ma po dwadzieścia kilka lat. Bardzo mi z tym dobrze. Dowiaduję się od nich wielu nowych rzeczy, ale i ja wiele im daję. No i mam poczucie, że warto. Że robimy coś ważnego, cennego, potrzebnego, bez żadnej egzaltacji.

Chce ich Pani czegoś nauczyć?

Muszę. Teatru. Mojego teatru, gustu, sposobu myślenia, systematyczności, stosunku do aktorów, do gwiazd, a przede wszystkim do publiczności. Tego, jak ważne jest, żeby aktor, który wchodzi na scenę, czuł się dobrze, a to zależy także od nich. Uczę ich, że jeżeli ktoś dobrze gra, wart

byłam
To wielki
luksus, że
mogłam być
tak długo
osobą
„niedoroślą”.
Byłam
enfant
terrible całej
rodziny.



1. Z rodzicami i siostrą Anną, połowa lat 50.; 2. Z synami Andrzejem i Adamem, połowa lat 90.; 3. Z mężem Edwardem Kłosińskim na balu sylwestrowym w Paryżu, 2000/2001; 4. Kolaż czterech portretów, pierwsza klasa liceum plastycznego; 5. Z psem Oskarem, 2004; 6. Na festiwalu w Cannes podczas odbioru Złotej Palmy, którą aktorka zdobyła za „Przestuchanie” Ryszarda Bugajskiego, 1990; 7. Z Andrzejem Wajdą na planie filmu „Tatarak”, 2009; 8. Kadr z debiutu filmowego Krystyny Jandy – „Człowiek z marmuru” A. Wajdy, 1976; 9. Z matką, córką Marią Seweryn, synami Andrzejem i Adamem oraz wnuczką Leną, 2003; 10. Z Danutą Wałęsą na planie programu „Dzień dobry TVN”, 2012



jest każdego wysiłku, żeby mu pomóc w spokoju wejść na scenę.

To nie jest proste zadanie.

Jednak się udaje. Aktorzy, reżyserzy lubią tu pracować, ci, którzy tutaj grają, są traktowani przez naszych pracowników trochę jak dzieci. W zamian dostajemy od artystów rzeczy niezwykle na scenie. My i publiczność. W zamian są pełne sale.

Można by powiedzieć, że Pani fundacja to ośrodek pomocy.

Bez przesady. Mówimy o wielkich nazwiskach w Polsce. Gra u nas polska „czołówka”, jeśli można to tak nazwać. Ale przychodzą także artyści: aktorzy, scenografowie, muzycy mniej znani, początkujący, i opowiadają o swoich zawodowych losach. Liczą, że gdy do nas dołączą, ich problemy znikną. Mają rację. Praca jest lekarstwem na wszystko. I nieważne, czy to będzie większe, czy mniejsze zadanie. Możliwość tworzenia, kreacji, sensowne działania są ratunkiem, sposobem na ten świat i życie, które warto przeżyć interesująco.

I co Pani robi potem? Jak reaguje na te próśby?

Różnie. Jeśli mogę, zawsze pomagam. Rynek w tej chwili jest skomplikowany. Debiuty trudne. Kryteria zatarte. Autorytety niedostępne. A my nagle, w środku tego wszystkiego zbudowaliśmy dwa teatry. I to niezależne od struktur państwowych, układów środowiskowych, bez konieczności wieszania na klamkach u decydentów. Wielu przychodzi do nas po ratunek.

Zazwyczaj ci, którym się nie udało osiągnąć tego, co chcieli, tłumaczą, że zabrakło im szczęścia albo nie dostali szansy. Wiele osób dostało szansę i nie umiało jej wykorzystać. Pracuję w tym zawodzie już naprawdę długo i dużo widziałam. Także wiele niczym nieusprawiedliwionych sukcesów. Z drugiej strony, byłam też świadkiem wielu niesprawiedliwych pominięć. Nie zawsze jest tak, że wartość zostaje odpowiednio oceniona lub choćby dostrzeżona. Znam historie, gdy ktoś, kogo nikt nie podejrzewał o sukces, kto sam siebie już o niego nie podejrzewał, rozkwitał jak kwiat, na który wszyscy czekali. Warto dawać szansę, ale i zabiegać o nią. Talenty rzadko rodzą się na kamieniu.

Pani dostała szansę już na samym początku.

Tak, wyjątkową szansę. Zgadzam się. Tylko że to trwa już 40 lat (śmiech). Tyle szans?

Może to kwestia konsekwencji?

Nie wiem. To chyba także umiejętność współpracy z ludźmi, bezpośredniość. No i pewna – nawet nie wiem, jak to nazwać – zawodowa inteligencja. W szkole teatralnej pisałam pracę pod tytułem „Recepta na sukces”. Była to marna praca, bo pisałam ją w połogu, mając dziecko u piersi i ważniejsze rzeczy na głowie, ale wyszło mi, że trzeba być czterema pancernymi i psem

Jestem

Szarikiem równocześnie, żeby w Polsce odnieść sukces. Mówiąc poważnie, w moim życiu nie było rzeczy przypadkowych. Większość z nich była i jest przemyślana. Jestem spontaniczna i lubię improwizować, ale bez przesady. Z drugiej strony, nigdy nie musiałam walczyć o propozycje, o role. Same się pojawiały. A potem zaczęłam reżyserować i to ja prowokowałam zdarzenia.

Czyli nie ma w Pani lęku lub niepewności, czy dokonuje właściwych wyborów?

Niepewność jest zawsze. Ale potrafię też ocenić ryzyko. Czasem mówię: „To będzie miało taką i taką frekwencję, ale robimy to dlatego, że temat jest ważny”. I moje prognozy prawie zawsze się sprawdzają. Albo oświadczam: „Teraz przygotowuję rolę, która jest nam (fundacji) potrzebna, tylko nie liczcie na to, że to będzie sukces frekwencyjny”. Mogłabym zagrać tak, żeby to było bardziej atrakcyjne, ale chcę inaczej, bo w konsekwencji tak będzie lepiej. Po tylu latach pracy wiele rzeczy umiem przewidzieć. Nie ma chyba w naszym kraju aktorki, która by grała tyle co ja. I stąd też wiem, jaka jest publiczność. Niezależnie od tego, czy jest to Cieszyn, Warszawa czy Wilno, pewne rzeczy są uniwersalne. Wiem, co widzów śmieszy, co ich zainteresuje, co znudzi. Czuję to. Jestem blisko życia i ludzi, ale to podstawa w tym zawodzie.

To rzeczywiście wydaje się paradoksalne, bo Pani jest wielką gwiazdą, a równocześnie nie buduje dystansu.

Szanowaną gwiazdą, niech pani doda, bo przeważnie są nieszanowane, po prostu tylko gwiazdy. Jestem aktorką. Realistyczną. Moją siłą jest prawda, dlatego widzom wydaje się, że jestem podobna do kogoś, kogo znają, albo do nich samych. Najlepszym przykładem jest Shirley Valentine. Gram tę rolę od... 24 lat. Wiem, że są kobiety, które widziały ten spektakl kilkadziesiąt razy i że moja Shirley stała się ich przyjaciółką. Przychodziły, gdy były młodziutkie, a teraz przychodzą z dorosłymi córkami.

Takie kobiety piszą do Pani listy, zadają pytania...


Piszą. A ja im odpowiadam. Odpowiadam, jak umiem. Jestem zadaniowa, jak to się brzydko nazywa. Z automatu czy nawyku szukam zawsze odpowiedzi, rozwiązania. Wczoraj w Łodzi stałam w kolejce po gazety, a za mną dwie panie rozmawiały o jakimś problemie córki jednej z nich. Zabrałam głos, bo

uważałam, że sprawa jest prosta i nie ma się nad czym zastanawiać (śmiech). To było silniejsze ode mnie. Natomiast jeśli chodzi o listy, na które odpowiadam w PANI... Przez te wszystkie lata w zawodzie miałam różne zakręty, osobiste problemy: rozwody, małżeństwa, śmierci. Czytelniczki wiedzą, że nie zwracają się do kogoś, kto zaczął myśleć, działać, rozważać, podejmować decyzje →

Moją siłą jest
prawda.
Widzom
wydaje się,
że jestem
podobna
do kogoś,
kogo znają,
albo do nich
samiych.

BYŁAM, JESTEM, BĘDĘ...





Czasem o coś
pytam, ale bez
przesady. Drobiazgi
„konsultuję
publicznie”.
Kiedy naprawdę
mam jakiś problem,
rozwiązuję go
sama.

od wczoraj. Poza tym jestem nieuleczalną optymistką. A to заразлиwe i ludziom potrzebne.

I Pani doświadczenie jest gwarancją.

Wcześniej pisałam felietony z pogranicza kultury czy spraw społecznych i, szczerze mówiąc, zawsze miałam wątpliwości, czy moje spostrzeżenia w ogóle kogoś zainteresują. Nagle, dzięki PANI, skonfrontowałam się z prawdziwymi problemami kobiet, co mnie zafascynowało. To trwa już lata. Wiele się zmienia. Listy są coraz lepiej pisane, ciekawsze. Kobiety się zmieniają, mają dziś zupełnie inne problemy niż kilka lat temu. Kiedyś były skromniejsze w swoich oczekiwaniach czy prośbach. Teraz zaczęły korzystać z życia: wolnego czasu, przyjaźni, dostępu do kultury. Są samodzielne, niezależne, same się utrzymują, mają własne poglądy i oczekiwania. Jeśli miałabym opisać to w kolorach, to kiedyś te listy były szare, a teraz są troszkę „pawie”. Mam czasem wrażenie, że niektóre z tych kobiet myślą o sobie zbyt dobrze, przeceniają swoją wartość i kompetencje. W większości jednak piszą kobiety nieszczęśliwe. I robią to wzruszająco i inteligentnie.

W Pani fundacji też pracują głównie kobiety.

Tak się złożyło. Lubię z nimi pracować. Mam świadomość, że one wszystko sprawdzą, dopilnują, i to daje mi spokój. Dużo się o nich dowiaduję. Kobiety mówią o sobie, są otwarte, zwierają się, opowiadają, dlaczego są zdenerwowane, o swoich partnerach, dzieciach. O naszych panach z fundacji wiem o wiele mniej, chociaż staram się wyciągać ich na rozmowy. Ich ewentualne problemy to także moje problemy.

A Pani do kogo zwraca się o pomoc?

Do nikogo. Czasem o coś pytam, ale bez przesady. Drobiazgi „konsultuję publicznie”. Kiedy naprawdę mam jakiś problem, rozwiązuję go sama.

Swoim dzieciom Pani doradza?

One nie chcą moich rad. I dobrze. Mają innych doradców życiowych. Nieprawda – na końcu, w sytuacjach kryzysowych, jestem ja. Ale to oczywiste.

Wszyscy wiedzą, że pracuje Pani z córką. Synowie nie mają na to ochoty?

Nie, poszli kompletnie w inną stronę. To młodzi mężczyźni, jeden ma 23 lata, drugi już prawie 25. Dawno wyprowadzili się z domu, studiują amerykańską i fizykę. Teatr nie bardzo ich interesuje. Zresztą mojego męża też specjalnie nie zajmował. Lubił go budować, robił światła do spektakli, ale... kiedy były premiery, siedział w gabinecie na zapleczu i czytał gazetę. Synowie, owszem, wpadają czasem z kolegami na spektakle. Ale bez przesady. Nie widzieli nawet wszystkich moich ról. Oczywiście byłoby mi miło, gdyby bywali w teatrze częściej, ale skoro nie mają ochoty, to ich nie namawiam. Do innych teatrów chodzą z taką samą częstotliwością.

b
e
r
d
ę

Jakiś
związek?
A po co?
Trzeba mieć
na to ochotę,
a ja nie
mam. Ani
ochoty,
ani
potrzeby.

Mam wrażenie, że zaangażowanie Pani córki w działalność teatrów jest z każdym rokiem coraz większe. Gra, reżyseruje, zarządza.

Przygotowuje ją Pani na przejęcie całej odpowiedzialności?

Tak bym to chyba ujęła. Kiedy zakładaliśmy z mężem fundację, poprosiłam Marysię, żeby do nas dołączyła. Obserwuję swoją córkę każdego dnia i widzę, jak zmieniła się przez te wszystkie lata. Dojrzała. Uspokoila. Zarówno jako aktorka, jak i człowiek. Jak wiele umiejętności nabyła „w biegu” i okazała się nadzwyczajnie skuteczna. Pracowała w fundacji na każdym stanowisku, sprzedawała nawet bilety w kasie. Jest dziś zrównoważoną, harmonijną osobą i fajnym człowiekiem.

Jest podobna do Pani?

Nie, jesteśmy zupełnie różne. Myślę, że ona jest stabilniejsza ode mnie, niekoniecznie emocjonalnie, ale... bardzo dużo gra, reżyseruje, wychowuje samotnie dwie córki i ze wszystkim daje sobie radę. Zawsze podziwiałam jej stosunek do dzieci, nigdy nie chciała pomocy, w przeciwieństwie

do mnie – ja zawsze miałam przy sobie sztab ludzi, no i mamę na co dzień.

Z drugiej strony, trudno znaleźć u nas aktorkę, która by pracowała tyle co Pani i urodziła troje dzieci. Ma Pani poczucie, że coś ją ominęło w ich wychowaniu?

Nie, ponieważ po pierwsze, dzieci były wychowywane przez mojego męża, matkę i ojca. Mąż oddawał im cały wolny czas, a miał go o wiele więcej ode mnie. Mnie zresztą też wychowywał. Trochę czułam się przy nim jak w poprawczaku (śmiech). Był wymagający, surowy. Wiedziałam, że on jest, czuwa, podejmuje najlepsze decyzje dotyczące naszego życia. Było mi z tym dobrze i dlatego nigdy nie protestowałam. Tak naprawdę dorosłam dopiero wtedy, kiedy odszedł.

Ale muszę powiedzieć, że to wielki luksus, że mogłam być tak długo osobą „niedorośli”. Mogłam robić bardzo wiele rzeczy. Byłam enfant terrible całej rodziny.

Trudno być głową rodziny.

W naturalny sposób zaczęłam podejmować decyzje, przejęłam odpowiedzialność. Ale to nie było nic wielkiego, tak naprawdę nic nie zmieniłam. Dalej żyję w tym życiu, które zostało jakoś tam urządzone.

Nie chce Pani niczego zmieniać? W grudniu skończy Pani 62 lata.

To dużo? Oczywiście zależy w jakiej sytuacji (śmiech). Czuję, że jestem w wieku, gdy muszę zacząć gospodarować siłami. Do niedawna w ogóle o tym nie myślałam.

Energii Pani nie brakuje.

Pracować mam siłę. Aktorka w moim wieku jest potrzebna, są tematy, które dalej mogę opowiedzieć.

Ale ja myślałam o życiu prywatnym. Dziś kobieta 60-letnia jest wciąż uważana za atrakcyjną. Zmieniło się postrzeganie wieku. →

Tak, ale moim zdaniem to dotyczy tych góra 50-letnich. Choć kiedy ostatnio zobaczyłam na kremie „70+”, to doszłam do wniosku, że rzeczywiście coś się zmieniło (śmiech).

Wszystko się może jeszcze wydarzyć.

Tylko co znaczy „wszystko”? Bo zależy, co pani ma na myśli.

Myślałam o miłości, związku, czyli o ułożeniu sobie życia.

Ależ ja mam życie ułożone! Perfekcyjnie. Jakiś związek? A po co? Trzeba mieć na to ochotę, a ja nie mam. Ani ochoty, ani potrzeby.

Dlaczego?

Polubiłam to życie, jakim żyję, i nie dam go sobie odebrać.

Nawet gdyby ktoś bardzo się starał?

Bronię go i będę broniła. Zaręczam pani, że kilka razy naprawdę musiałam się mocno starać.

Wierzę.

Żyję po swojemu – w domu, wśród przedmiotów, zwyczajów z poprzedniego życia. Swoim rytmem, ze swoimi myślami, nawykami, mamą, dziećmi, przyjaciółmi. Nie mam ochoty tego komuś oddać.

A może nie oddać, tylko na przykład się tym podzielić?

Ani nawet się dzielić. To nie jest żadne założenie, przysięga, deklaracja. Tak się ułożyło i tak jest dobrze. Zresztą znam wiele podobnie żyjących osób. Mam takie przyjaciółki.

Szczęśliwe?

Wie pani, kobiety dzielą się na takie, które szukają, i takie, które nie szukają. Naprawdę atrakcyjne są te, które nie szukają. Inteligentne, z poczuciem humoru, wyobraźnią, gustem, umiejętnością życia. Bardzo cenię sobie przyjaźnie. Także z mężczyznami.

Przyjaciółom też trzeba poświęcać czas.

Stare przyjaźnie charakteryzują się tym, że nawet rok przerwy w kontaktach nic nie zmienia. Jest tyle wspomnień, wspólnych tematów do rozmów, obejrzanych razem rzeczy, nowych spostrzeżeń. Najczęściej są to ludzie, którzy myślą podobnie, mają podobną wrażliwość, wiedzę. Nie trzeba się ich od początku uczyć. W takim towarzystwie czuję się dobrze i bezpiecznie. Nie lubię zwracać na siebie uwagi. Poza sceną prawie „nie bywam”.

Nie chodzi Pani po zakupy?

Nie, chodzą mama i gospościa (śmiech).

Na eleganckich imprezach też Pani nie bywa?

Prawie nie. Ja naprawdę mam mnóstwo zajęć, a jak mam wolną chwilę, to jeszcze muszę coś przeczytać.

Czuje Pani, że powinna sprostać pewnym oczekiwaniom, zachowywać się w określony sposób?

Uważam wręcz, że to jest mój obowiązek. Jestem osobą publiczną i w publicznych miejscach nie powinnam mówić i robić rzeczy, które szkodzą mojemu wizerunkowi.

Czyli jakich?

Bardzo chciałabym iść do ciucholandu, ale mi nie wypada (śmiech). Żartuję oczywiście. Sama nie wiem jakich, zastanawiam się teraz, co to takiego mogłoby być. W Milanówku jeżdżę na traktorze, koszę trawę, chodzę do sklepów ogrodniczych, na spacer, nie maluję się. Ale też Milanówek traktuję specjalnie, trochę jak rozszerzenie mojego domu. Poza tym gdybym była osobą, która szaleje, pije, wywołuje jakieś skandale, to może czułabym się ograniczona. Ale ponieważ nie prowadzę takiego życia, to nie czuję też ograniczeń.

Jaki ma Pani plan na przyszłość?

Kiedys myślałam, że uda mi się przez pięć lat stworzyć taki repertuar, że fundacja nie będzie mnie potrzebowała na co dzień. W jakimś sensie mi się to udało. Mamy ponad pięćdziesiąt tytułów, ja gram tylko w dziewięciu, chociaż, szczerze mówiąc, wiele z pozostałych reżyserowałam, więc mam w nich swój udział. Natomiast chcę dodać jeszcze jedną rzecz. Muszę zarabiać. To jest fundacja. Zarabiam jako aktorka, szefowa artystyczna i reżyser. Gdybym przestała to robić, to straciłabym dochody.

A co z emeryturą?

Jest taka, że nie mam wyjścia – dopóki będę mogła, to będę pracowała. Nie chcę tylko na dłużej zostawiać fundacji. Muszę więc zrezygnować z propozycji z zewnątrz, nie mogę robić dużych rzeczy za granicą czy pozwolić sobie nawet na miesiąc nieobecności. No i nie powinnam grać gdzie indziej niż w naszych teatrach. Ja nie. **Nie żał tych propozycji? Dla wielu osób jest Pani wielką aktorką tylko ze słyszenia. Sama Pani to potwierdza.**

Nie. Naprawdę dużo w życiu zrobiłam. Tęsknię za filmem, ale za poważną rolą, a nie za drobiazgami. Jednak to prawda, rosną nowe pokolenia, które mnie nie kojarzą z konkretnymi rolami. Przyjmuję różne epizody, które mnie trochę bawią, tak jak ostatnio w „Pani z przedszkola” (reż. Marcin Krzyształowicz – red.). Tak naprawdę przez te wszystkie lata żalowałam tylko dwóch propozycji: jednej z Niemiec, drugiej z Francji. Były jeszcze inne z zagranicy, ale według mnie to były filmy antypolskie, a ja nie po to pracowałam całe życie, żeby nagle grać osobą niemoralną, antysemitkę, głupią Polkę źle zachowującą się w Ameryce. Jest cała pula ról, których po prostu nie przyjmuję, bo nie muszę. Już w ogóle coraz mniej muszę. I na szczęście największą przyjemność sprawiają mi rzeczy najprostsze.

Na przykład?

Nic nie jest przyjemniejsze niż myślenie, czytanie, rozmowa, spotkanie z dziećmi, przyjaciółmi, dobra herbata, film, spektakl, muzyka, kaszmirowy szal, inteligentne towarzystwo, wiedza, jesień, wiosna, lato, dobre, wygodne łóżko, wyrafinowane zapachy, piękne przedmioty, wspomnienia, spokój, uśmiech, śmiech, spacer z moimi psami. ■

